



PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
Zeszyt 42. Kraków, sierpień 2006 r.

CHWILA CISZY

Nawet człowiek nie usiłujący nigdy świadomie pracować nad sobą spostrzeża, że od czasu do czasu potrzebuje pewnych chwil ciszy, spokoju, kiedy może odpocząć od zewnętrznych wrażeń. Potrzebujemy odpoczynku nie tylko po trudnych, ciężkich lub przykrych przeżyciach, ale również po przyjemnych rozrywkach, po przeżyciach radosnych. Przeżywanie każdego wydarzenia wymaga energii, powoduje zmęczenie. Bywamy zmęczeni trudami, ale bywamy także zmęczeni radościami.

Znaczną część odpoczynku daje nam sen, ale on sam nie zapewnia jeszcze poczucia pozbycia się zmęczenia. Ktoś kto pracuje bez przerwy całymi dniami i odpoczywa tylko wtedy gdy śpi, nie czuje się wypoczęty. Również ten, kto cały czas ma wypełniony przyjemnościami, rozrywkami i odrywa się od nich tylko na czas snu, jest stale przemęczony. W takich stanach możemy wykonywać automatycznie nasze zajęcia, możemy odczuwać radości i smutki, ale nie potrafimy się jednak zdobyć na swobodną refleksję nad tym, co robimy. Jesteśmy „przegnienieni” czy to ciężkimi obowiązkami, czy to wyczerpującymi rozrywkami. Jeśli taki tryb życia trwa latami, odbija się zarówno na zdrowiu psychicznym, jak i na fizycznym.

Jeśli każdy człowiek potrzebuje chwil ciszy, to tym bardziej ten, kto chce pracować nad sobą, kto chce iść choćby małymi, ale rzeczywistymi krokami ścieżką rozwoju wewnętrznego, kto chce budować w sobie to, co w mariawityzmie nazywamy życiem maryjnym. Tu niewiele pomogą zewnętrzne - skądinąd pozytywne - praktyki pobożności. Tu trzeba chwil całkowitej ciszy wewnętrznej. Dopiero gdy ucichną w nas wszelkie natrętne obawy, chęci, pomysły, zamiary, możemy obiektywnie spojrzeć na siebie samych, dojrzeć te wady, które trzeba jakoś tymczasem zmusić do milczenia, a potem przetworzyć łagodnie w inne jakości, oraz dojrzeć te dobre założenia naszego charakteru, które należy rozwijać. Dopiero wtedy możemy zrozumieć jakie są nasze prawdziwe zadania życiowe, czyli - mówiąc inaczej - czego chce od nas Bóg.

O taką ciszę wewnętrzną dziś trudniej niż to było dawniej. Całe życie jest dziś bardziej nerwowe. Radio, telewizor, a zwłaszcza telefony stacjonarny i komórkowy, ale również ludzie wśród których mieszkamy i pracujemy, powodują, że każdej chwili możemy się znaleźć w nowej sytuacji, wobec nowego zadania. Takie nagłe zadania, obrazy i obrazki, prośby, propozycje, zapytania są przeważnie drobne i same w sobie niekłopotliwe, ale przecież, tak jak siadające na twarzy muchy, zakłócają spokój. Przyzwyczajamy się do zgiełku współczesnego życia, dopuszczamy go bez przeszkód do siebie i czasem się dziwimy, czemu tak trudno jest nam myśleć o sprawach duchowych, Bożych, czemu wydają się nam coraz to odleglejsze, coraz bardziej oderwane od naszego życia. Czemu nawet, kiedy raz na tydzień w niedzielę pójdziemy do kościoła, zamiast rozmyślać o duchowej stronie życia, często snujemy nadal myśli o zewnętrznych sprawach i w zupełnie zewnętrzny sposób.

O taką ciszę dziś trudniej, ale dla chcącego nie tak znowu bardzo trudno. A jeśli chcemy pracować nad sobą, musimy czasem umieć robić nie tylko rzeczy najłatwiejsze. Mało kto potrafi tak się „wylączyć” z otaczającego życia, żeby nie zauważał krzyków dzieci, ani sygnałów telefonicznych, lub choćby zapalanych i gaszonych świateł, aby nie działały one na jego świadomość, a tym bardziej na podświadomość. Dlatego pierwszym krokiem do utworzenia okresów ciszy wewnętrznej jest zbudowanie sobie ciszy zewnętrznej.

Niektórzy z nas mają zwyczaj mieć przez cały dzień włączone radio. Tam sobie coś w radiu gada, czy śpiewa, a my w tym czasie czytamy gazetę, robimy rachunki, piszemy listy, a nawet załatwiamy interesantów. Inni w podobny sposób przez długie okresy dnia wszystko robią przy włączonym telewizorze. Prawym okiem patrzą na egzotyczny krajobraz w telewizorze, a lewym spoglądają na smażące się kotlety. Dla stworzenia zewnętrznych warunków przychylnych pracy wewnętrznej dobrze się jest przyzwyczać włączać radio tylko wtedy, gdy chcemy świadomie słuchać tego, co ono transmituje. Owszem, kiedy wykonuję jakąś pracę nie wymagającą myślenia - obieram ziemniaki, oczyszczam z rdzy jakiś metal lub robię rzeczy podobne - mogę jednocześnie świadomie słuchać tego, co mi niesie mowa lub muzyka z radia. Jeśli natomiast moja praca wymaga skupienia myśli nad tym co robię, wtedy treści radiowe działają niekontrolowane na moją podświadomość, mogą budować w mojej psychice napięcia, wzbudzać nieświadomione pragnienia, powodować wszelkiego rodzaju zaburzenia. Włączamy więc radio tylko wtedy, kiedy chcemy z uwagą odbierać jego program. Tym bardziej dotyczy to telewizji. To jest jeden z podstawowych kroków, bardzo ważny w przygotowaniu fundamentów dla pracy nad sobą. Wielu ludzi robi to zresztą bez pouczeń, czując wewnętrznie jak groźne jest zaśmiecanie swojej podświadomości.

Następnym krokiem jest znalezienie sobie w ciągu każdego dnia takich chwil, w których nie słychać żadnej natrętnej muzyki, żadnych niepokojących odgłosów, nie widać żadnych zmieniających się sytuacji (wchodzenia, wychodzenia osób) i gdy się możemy spodziewać, że nikt nie będzie miał do nas żadnej sprawy. Jeśli mieszkamy w przeludnionym mieszkaniu, to będą to z konieczności okresy czasu, gdy wszyscy oprócz nas są w pracy, w szkole lub gdy wszyscy już - albo jeszcze - śpią. Czasem w naszym mieszkaniu takich naturalnych okresów w ogóle nie sposób znaleźć i wtedy wypadnie nam stworzyć sobie takie chwile poza domem. Nie zapominajmy, że zawsze można spokojne momenty zorganizować sobie w kościele jako nawiedzenie Przenajświętszego Sakramentu lub indywidualną cichą adorację.

Taka cisza zewnętrzna nie oznacza wyłączenia wszelkich dźwięków. Możemy wtedy słyszeć odgłosy przyrody (śpiew ptaków, szum fal), wykonywanej przez kogoś muzyki (organy w kościele!), a nawet działania jakiegoś urządzenia mechanicznego (wentylator). Idzie o to, aby te odgłosy nie niosły z sobą niepotrzebnych nam treści (rozmowy jakichś osób) i nie były narzucające się (strzały na strzelniczy). Zdajemy sobie sprawę: „tu bulgoce woda w ganku na małym ogniu, za oknem szumi wiatr, a ja przez pewien czas wyłączam się z codzienności”.

W takiej ciszy zewnętrznej należy sobie utworzyć ciszę wewnętrzną. Odwrócić uwagę od własnych pragnień, upodobań. Pomyśleć o sprawach ogólnoludzkich i Bożych. Owszem, możemy myśleć również o tym, co spotyka nas i naszych bliskich, ale myśleć „od zewnątrz” obiektywnie tak, jakby o tym mógł pomyśleć jakiś bezstronny człowiek. A w miarę możliwości starajmy się wtedy myśleć o tych sprawach od strony woli Bożej, medytujmy czego Bóg od nas chce, że zsyła na nas takie konkretne radosne, dobre, pozytywne, ale też ciężkie i tragiczne losy. Kto potrafi tak sobie zorganizować życie, żeby się co dzień przynajmniej przez 5 minut pogрузić w zewnętrznej ciszy i w wewnętrznym, beznamietnym przeżywaniu spraw, ten zyskuje realną możliwość kroczenia ścieżką rozwoju wewnętrznego.

Cisza zewnętrzna, zawsze jest tylko względna. To, co dla człowieka zrównoważonego będzie już wystarczające do utworzenia sobie ciszy wewnętrznej, dla kogoś bardziej nerwowego będzie jeszcze hałasem. W miarę postępującego ćwiczenia uczymy się tworzyć sobie ciszę wewnętrzną również przy coraz mniej uczisznej zewnętrzności. Wtedy coraz łatwiej jest nam znajdować odpowiednie warunki do jej urzeczywistnienia. Ale z początku musimy pilnie zwracać uwagę, aby tak sobie urządzić chwile ciszy, aby żadne zmysłowe wrażenia jej nie zakłócały.

Idealem byłoby, aby każda nasza modlitwa ranna, wieczorna, czy w czasie dnia, każde nabożeństwo w jakim bierzemy udział odbywało się w takiej ciszy wewnętrznej. Ale nie zawsze jest to możliwe. Należy tu wyraźnie odróżnić dwie rzeczy. Systematyczna modlitwa jest naszym obowiązkiem. Również wtedy gdy nie mamy zupełnie na nią nastroju, gdy nie potrafimy nic więcej, jak tylko formalnie wypełnić ten obowiązek, samo przewyciężenie się, ma wartość dla rozwoju naszej duszy. Można nawet powiedzieć, że modlitwa w chwili oschłości to nasz wysiłek ku Bogu, a podniosły nastroj modlitewny, to dar Boży dla nas. W pierwszym przypadku my coś dajemy z siebie, w drugim - my bierzemy. Obowiązku modlitwy nigdy nie należy dokładać do chwili, gdy stworzymy sobie odpowiednie warunki zewnętrzne a Bóg ześle nam wewnętrzny nastroj modlitewny. Natomiast nie da się w sposób zewnętrzny, mechaniczny stworzyć sobie chwili wewnętrznego uciszenia i zadumy. Tu nasza praca (zewnętrzne urządzenie sobie ciszy)

musi się połączyć z uproszeniem sobie odpowiedniej wewnętrznej ciszy u Boga. Czasem, gdy jesteśmy wzburzeni wydarzeniami zewnętrznymi, długo musimy o ten spokój prosić aby rozpocząć właściwe rozmyślenia. Niektórzy osiągają jednak trwały stan duszy, w którym na tyle przyzwyczajają się oceniać wydarzenia codziennego życia z wyższego punktu widzenia, że znalezienie kontaktu myślowego z Bogiem, że uproszenie sobie nastroju potrzebnego do rozmyślań następuje zawsze, gdy jest potrzebne. Wtedy zbliżają się do ideału, gdy każda modlitwa jest jednocześnie medytacją. Nie dojdą do tego ideału ci, którzy chcą się modlić tylko wtedy, kiedy im Pan Bóg źeśle słodki nastrój modlitewny.

* * *

Spróbujmy! Przekonamy się jak po pewnym czasie zmieni się sens naszego życia, jak zaczniemy je inaczej odczuwać, gdy organizowanie sobie chwil wewnętrzного ucieszenia stanie się naszym codziennym zwyczajem.

brat Paweł



POWIĄZANIA I SPRZECZNOŚCI W SPRAWACH RELIGII

Parsifal napotkał obcego rycerza i doszło z nim do starcia. Parsifalowi wypadł w zderzeniu miecz z ręki, ale ów rycerz nie wykorzystał sytuacji.

Gdy odsłonił przyblicę, poznał Parsifal, że to jego brat przyrodni. Zmieszala się wtedy ciemność z jasnością. Mało przecież brakowało do bratobójstwa.

Wojowniczość panuje powszechnie. Wyszło to na przykład ostatnio na jaw, gdy w Wiedniu przetłumaczono na niemiecki podręczniki używane tam w szkołach islamskich. Prawo do innych religii jest w nich zanegowane. Niewiernych należy totalnie zwalczać.

Nie należy mieć przyjaciół ani spośród judaistów, ani chrześcijan. Jest to wprawdzie rzeczywistość napisane w Koranie, ale tkwi w tym jednostronność, lub zgoła wewnętrzna sprzeczność, nad którymi nie wolno przejść do porządku dziennego.

Przecież z Koranu można też wyprowadzić zasadę, że w dziedzinie wiary i sumienia powinna panować całkowita wolność. A więc ci fundamentalistyczni muzułmanie, którzy pragną podporządkować państwo religii i głoszą nienawiść do pozostałych religii, stoją w sprzeczności z Koranem.

Tak to wyznania wiary bywają wypaczane, aby usprawiedliwić terrorystyczne wystąpienia przeciw innym. Takie bywa złośliwe nadużycie wszelkiej religijności.

Przecież i w chrześcijaństwie istniało wiele usiłowań, aby wiernym dać ograniczające przepisy obejmujące wszelkie szczegóły życia. Doprowadziło to do oddalenia się wielu ludzi od związków kościelnych.

Zawsze pojawiają się fanatycy rozmaitych kierunków, którzy przez tego rodzaju działania czynią niewiarygodnym własne wyznanie religijne. Przykładem przykazania o zasłanianiu się kobiet, które nawet w islamskim środowisku podlegają spornym interpretacjom.

W każdym razie nie wolno robić światowego problemu z powodu nakrycia głowy. Wszystkie zbyt rygorystyczne nakazy zarówno za jak i przeciw trzeba uznać za błędne.

Właśnie najgorliwsi szermierze islamu wywołują sporo oporu wskutek walki o zasłony kobiece. Niektórzy dopatrują się w tym zamiaru ułatwienia samobójczych aktów terrorystycznych wobec Izraela. To nadużycie stroju do celów religijnych jest szczególnie antyhumanitarną maską religii i powoduje tylko drastyczniejsze metody rewizji granicznych.

Panuje wielki brak świadomości o błędnych interpretacjach, które składają w imię Allacha to zabójczych czynów. Niechętnie się przyznaje, że to nie jest islam tylko jego ciemna strona, że potrzebuje ona po prostu uzdrowienia.

Propaguje się stale na nowo „świętą wojnę” przeciw wszystkim, którzy nie służą „prawdziwemu Bogu” w sensie muzułmańskim. Można się energicznie domagać wyjaśnienia jakiej to „wyższej” istocie trzeba służyć w tak krwawy sposób.

Oczywiście było nie mało fanatyzmu i przemocy również w imieniu tak zwanego chrześcijańskiego krzyża. I w tym my musimy rozpoznać własną ciemną stronę i przezwyciężyć ją.

Wschód i Zachód tylko wtedy mogą się wzajemnie odnaleźć, gdy się nauczą odrzucać wszystko, co jest wojownicze w ich myśleniu, ale przede wszystkim, gdy się nauczą przezwyciężać wojowniczość w praktycznym działaniu.

Należy także serio zrozumieć, że trzeba zrezygnować z obrażania jakichkolwiek religijnych treści.

To dotarło do świadomości dopiero przy ostatnim sporze o karykatury. Zaatakowano nie tylko duńskiego rysownika, ale również, choć bez Sensownego uzasadnienia, polityczne przedstawicielstwa Danii.

Zbyt długo trwa też znieważanie treści chrześcijańskich - świętych obrazów lub religijnych symboli - w karykaturach dziennikarskich, na reklamowych plakatach, w filmach i w innych okolicznościach. Pod tym względem nastąpiło od dawna pewne zniesienie odczuć.

Łączy się to z ogólnymi tendencjami materialistycznymi. Przy nich niknie wszelkie respekt wobec wyższych spraw. I tu - trzeba dodać - winne są również określone grupy religijne lub duchowe, które o usiłowaniach innych opowiadają na wzajem rzeczy fałszywe, często zgoła pogardliwe.

Ale to nie te zewnętrzne sprawy świadczą o stosunkach wyznań z Boskością. Wyznania religijne powinny same więcej podkreślać co w nich istnieje z rzeczywistości wyższych spraw duchowych, a co jest domieszką rzeczy raczej nader ludzkich.

Chyba mało pytamy, jak to właściwie jest? Przecież wiele religii - a zwłaszcza islam - chcą nam wyjaśnić, że wszystkie wydarzenia w świecie są kierowane Bożą potęgą ale, że ona jest niedostępna do naszego poznania.

Co za sprzeczność: Bóg jest wmiśzany stale i we wszystko. My mamy nie szukać w tym sensu tylko to przyjmować i zgadzać się. To oznaczałoby poddanie się jakiejś ślepej samowoli!

Równałoby się to niewidzialnej tyranii. Byłoby nie do pogodzenia z istotą Bożą, która miałaby być wcieloną miłością i pełną miłosierdzia, jak to się określa również i w islamie.

Do tego zupełnie nie pasuje nieczułość lub zgoła brutalna przemoc, z którą pewni muzułmanie walczą o swoją religię. Poddanie się woli Bożej należy pielęgnować, ale nie fanatyczne oddanie.

W islamskich naukach jest wiele wspólnego z tradycjami judaistycznymi lub ujęciami chrześcijańskimi. Inne rzeczy są znów z nimi sprzeczne.

Pod tym względem wewnętrzny konflikt w samym islamie, który zbyt często bywa lekkomyślnie rzutowany na stosunki panujące w innych religiach i filozofiach życiowych. W tej dziedzinie sami muzułmanie powinni wpięć do pogodzenia poglądów we własnym wyznaniu.

Jezus w Koranie jest opisany nie tylko jako poprzednik Mahometa. Jest On tam uznany za Mesjasza, ba, za Słowo Boga złożone w Maryi i za Jego Ducha (Koran, Sura 4).

Odgrzywa Jezus również ważną rolę jako Ten, który doprowadza islam do końca. Łączy się to z oczekiwaniem Jego ponownego przyjścia i walki z Antychrystem. Niestety tu też występują agresywne tony i grubo ciosane wyobrażenia na temat „powstania umarłych”, jakoby ich te same, dawne fizyczne ciała miały wyjść z grobów, co zresztą można spotkać również w pewnych wypowiedziach judaistycznych - całkiem opaczne wyobrażenia.

W islamie można spotkać też pewne potwierdzenie, że Słowem jest istota Boska, podczas gdy w judaizmie słowo jest tylko przykazaniem, co najwyżej słowem skierowanym do człowieka z niewidzialnych wyżyn.

A przecież w Chrystusie Słowo Boże przemawia samo nie potrzebując już pośrednika w postaci kamiennych tablic przykazań lub traktatów. Teraz człowiek musi sam w swojej jaźni spotkać się z Boskością.

W islamie jest to stale jeszcze nie poznane. Ba, litera ma tam dominującą wagę. Można powiedzieć że tam za Boskość bywa uważane właśnie pismo. I to wzbudza największą wątpliwość. To powinno być przytłumione mocą wiary.

To co napisane jest zawsze dziełem człowieka, nawet jeśli pisał pod dyktando. Brak tu płaszczyzny bezpośredniej obecności, która może działać w samym słowie.

Jest coś istotnego w wypowiedzi Pawła (II Koryntian 3:6), że litera zabija, a dopiero duch daje ożywienie. Wymaga duchowego, twórczego ożywienia, żeby prawdziwe zrozumienie mogło nastąpić między systemami religijnymi.

Nie powinniśmy przykładać zbyt dużej wagi do poszczególnych, ustalonych określeń. One są zawsze jednostronne, chociażby dlatego, że zostały sformułowane w jakimś określonym języku.

Świat Boski nie przemawia po hebrajsku ani po arabsku, nie przemawia po grecku ani po łacinie, czy po niemiecku lub po polsku. Jego mowa jest czystym życiem duchowym, a pismo jest tylko jej dalekim cieniem.

W słowie wypowiedzianym może jeszcze brzmieć coś pochodzącego z rzeczywistego, twórczego działania Ducha. Dopiero gdy sobie to uświadomimy możemy znaleźć drogę prowadzącą do jedności rzeczy należących do różnych religii.

Również w chrześcijaństwie, podobnie jak w islamie i chyba w każdej religii, istnieje przecież wiele różnych sposobów interpretacji. Dopiero, gdy dotrzemy do pierwotnej duchowości czynnej w Słowie, da się przewyższyć spory o słowne sformułowania.

Oprócz tego, że każdy swoją wiarę uprawia w ogromnym, ścisłym zawiązaniu, właśnie wśród chrześcijan można zauważyć pewną przemożną nonszalancję. Wprawdzie chętnie słuchamy budujących kazań o istocie miłości, ale w praktycznym życiu poszczególnych denominacji panuje sroga walka konkurencyjna - bez względu na ogólne straty.

Powinniśmy przyjąć do wiadomości, że świat islamu patrzy na to z niewątpliwą pogardą. Wszelki przymus powinien być usunięty ze spraw religijnych, ale to nie może znaczyć, aby stosunek do spraw religijnych miał być zepchnięty do spraw zupełnie nie mających znaczenia.

Należy tylko zważać, żeby poważnie traktowane praktyki religijne nie wypaczały współzycia. W *Leksykonie* wydawnictwa „Brockhaus” jest napisane, że pozycja kobiety w islamie poprawiła się wskutek wpływu europejskiego. Można to uważać właśnie za skutek ochrony godności kobiecej w chrześcijaństwie, w którym nie powinny istnieć żadne ograniczenia dla godności praw jednostki.

Niestety dziś w samej Europie znajdujemy wiele przypadków, kiedy muzułmańskie kobiety są zamykane i upokarzane przez swoich mężów. Mamy tu wiele złych rzeczy. Kobiety u nas, w Europie bywają traktowane zgoła jak niewolnice.

Należy tu połączyć energiczne ujawnianie złą z pełną wyrozumianą cierpliwością, aby otrzymać poprawę, a nie prowadzić do nowych konfrontacji. Dlatego też o tych złych sprawach należy otwarcie mówić.

Anton Kimpfler

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł



MARIAWICI SPOWIEDNIKAMI W KOŚCIELE RZYMSKOKATOLICKIM

Mariawityzm jest ruchem, który powstał i rozwinął się nie w celu reformowania prawd i wiary Chrystusowej, lecz w celu reformy obyczajów i pogłębienia przeżycia świętych obrzędów. Działalność pierwszych mariawitów była w dużej mierze zdeterminowana kryzysem wiary w Kościele Rzymskokatolickim oraz nasilającą się dechrystianizacją społeczeństwa polskiego¹. Dążyli więc oni do tego aby usunąć ogromną sprzeczność między zasadami wiary a praktyką życia - tak w hierarchii kościelnej, jak i wśród wiernych. Można powiedzieć, że to właśnie kryzys Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce znalazł swoje przeciwne, pozytywne odbicie w ruchu mariawitów.

O gorliwości i zapale mariawitów do pracy duszpasterskiej może świadczyć fakt, że w Warszawie wszyscy oni, jako pobożniejsi kapłani, byli zapraszani na spowiedników do seminarium diecezjalnego. W 1897 roku i w 1898 biskup Gall zapraszał mariawitów jako rekolekcyjnistów w celu prowadzenia rekolekcji pokutnych². Regens seminarium ksiądz Kakowski wyrażał słowa pełnego uznania dla pracy mariawitów. Również biskup płocki Nowodworski nastawiony był do nich przychylnie. Wizytatorzy, którzy obserwowali działalność mariawitów na terenie seminarium, wystawiali im bardzo wysokie oceny. Chwalili ich za skromność w zachowaniu i warunkach życia, a także za jarską kuchnię, którą preferowali. Pochlebnie wyrażał się o nich ojciec Honorat Koźmiński, który tak pisał: >>[...] ogólnie rzecz biorąc wszyscy ci kapłani święci osobiście, jak najbardziej gorliwi, wytrwali, umartwieni i - że tak powiem - stanowią kwiat naszego świeckiego kleru w całym Królestwie [...]<<³. W Warszawie mariawici z zapalem rozpoczęli pracę, zauważyli bowiem ogromne zaniedbanie wśród młodzieży seminaryjnej. Cel ich wysiłków szedł w kierunku przybliżenia Boga do serc i dusz ludzkich, obudzenia prawdziwej wiary i gorącej miłości do Boga. Młodych kleryków zachęcali do wzywania pomocy Maryi, skłaniali do częstych, gorących modlitw. Pomagali w uświadamianiu i wyznawaniu

grzechów z pełnym zaangażowaniem i bez pośpiechu. Prowadzili dłuższe rozmowy z penitentem by dopomóc mu w odnalezieniu drogi do odnowy duchowej. Bardzo szybko dały się zauważyć pozytywne rezultaty ich działalności. Rozpoczęły się spowiedzi z całego życia, częste przystępowanie do Komunii Świętej. Po pewnym czasie sytuacja jednak uległa zmianie. Arcybiskup Chościak-Popiel dowiedział się, że mariawici rozdali klerikom medaliki Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Stało się to pretekstem do odsunięcia ich od młodzieży seminaryjnej. Od stycznia arcybiskup rozesłał mariawitów – spowiedników na prowincję. Od stycznia 1903 roku zarówno oni jak i ich parafianie byli pod skrupulatnym nadzorem właściwych kurii. Specjalni wyznaczeni wizytatorzy odwiedzali placówki kierowane przez mariawitów i zdawali dokładne relacje dotyczące zarówno ich życia osobistego, jak i form pobożnościowych, rodzaju nabożeństw i nauk głoszonych z ambon⁴.

Mariawici znalazłszy się na prowincji również nie zaprzestali swej działalności. Ilość wiernych sympatyków ruchu z każdym dniem wzrastała. Nie mogło to nie pozostać zauważone przez innych duchownych zwłaszcza, gdy ich kościoły zaczęły pustoszeć. Nasuwał się prosty wniosek - albo iść w ślady mariawitów i oddać się bez reszty pracy kapłańskiej, odrabiając w ten sposób powstałe zaniedbania wśród ludu, albo też tych zapaleńców powstrzymać, a pracę ich ograniczyć.

Władze Kościoła postanowiły wywrzeć nacisk na tę grupę kapłanów, aby zaprzestali swoich praktyk. Uznano, że codzienna Komunia Święta udzielana wiernym jest zuchwałstwem, a częsta spowiedź dziwactwem⁵. Księża mariawici, którzy nie chcieli zrezygnować z intensywnej pracy wśród wiernych byli przenoszeni na odległe parafie. Między innymi ksiądz Jan Kowalski kilkakrotnie wzywany był przed sąd arcybiskupa - by mniej spowiadał. Ponieważ się nie chciał podporządkować temu żądaniu, został przeniesiony na parafię do Niesułkowa w dziekanacie Brzezińskim. W późniejszym czasie ograniczono także mariawitom prawo poruszania się pomiędzy parafiami. Często byli nawet suspendowani. Arcybiskup Popiel zakazał nocnych adoracji Przenajświętszego Sakramentu i polecił odstąpić od diety jarskiej. Zakazał też czytania fragmentów encykliki *Mirae caritatis* traktujących o eucharystycznej adoracji. Do poszczególnych parafii biskupi rzymskokatolicki sprowadzili misjonarzy, którzy mieli działać przeciwko mariawitom i odwozić lud od ich nauk. Ponadto rozporządzeniem z 1905 roku uniemożliwiono mariawickim kapłanom głoszenie kazań. Niedługo potem zabroniono im spowiadania obcych parafian - bez kartki od właściwego proboszcza. Oczywiście w większości wypadków proboszczowie nie chcieli takich kartek wydawać. Zostali również pozbawieni prawa spowiadania i rozgrzeszania swoich współbraci ze Zgromadzenia. Po pięciu latach doskonałych wyników w pracy duszpasterskiej spotkali się tylko z niechęcią ze strony biskupów. Wierni nie mogli zrozumieć dlaczego ich dobrzy kapłani ciągle zmieniają placówki i opuszczają ich.

W takiej sytuacji mariawici zaczęli szukać ratunku u najwyższej instancji kościelnej - u papieża w Pizie X. Wynik tych starań jest znany. W niedługim czasie przyszła klątwa papieska i ruszyła fala oszczerstw i prześladowań.

Dorota Sobala

¹ D. Olszewski *W okresie ucisku i głębokich przemian społecznych 1864 – 1914 w Chrześcijaństwo w Polsce. Zarys przemian 966 - 1945*, Lublin 1980, s.261.

² „Mariawita” # 1/1960, s.12.

³ K. Mazur *Mariawityzm w Polsce*, Kraków 1991, s.20.

⁴ tamże, s.26.

⁵ Fr. Stopniak *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1975, s.415



REPRINTY DAWNYCH ZESZYTÓW PRACY nad sobą

Ponieważ pewna grupa naszych czytelników pragnie uzupełnić braki i skompletować zeszyty „Pracy nad sobą”, zamierzamy ponownie wydać reprinty dawnych zeszytów. Osoby zainteresowane zechcą nadesłać zamówienia z podaniem numerów brakujących im zeszytów i przesłaniem odpowiednich sum.

Cena każdego zamówionego zeszytu..... 3 zł

+ koszt opakowania i przesyłki poleconej niezależnie od liczby zamówionych zeszytów 5 zł

Sumy do wysokości 20 złotych prosimy przysyłać drobnymi znaczkami pocztowymi, sumy większe przekazem pocztowym pod adresem redakcji. Zamówienia przyjmujemy do 1. listopada 2006 roku. Reprinty wysyłamy w ciągu stycznia roku 2007.

Redakcja



DWA AFORYZMY

Póki istnieje zagrożenie, istnieje też i nadzieja

* * *

Szczęście to uczucie, które przeżywalibyśmy, gdyby wróciła jedna z chwil, w której wcale nie czuliśmy się tacy szczęśliwi.

Honorata Korpikiewicz



AŻEBY

Ażeby
dzień był dobrym dniem
światłem nie cieniem
a przebudzenie świętem

Ażeby
noc natchnieniem i spokojem była
a sen ukojeniem nie udręką

Ażeby
słońce ogrzewało nie spalało

Ażeby
miłość była pięknem
wzruszeniem nie cierpieniem

Ażeby
dobre dobrem było
a zła w ogóle nie było

Ażeby
spotkania działy się
na najlepszych wysokościach

Ażeby
ludzie otworzyli swe serca

Ażeby
dorośli wydorosleli

a dzieci w dzieciństwie szczęśliwiali

Ażeby
*nie manipulowano nie upokarzano
nigdy nie opuszczano*

Ażeby
*dzieci nigdy samotnością nie były
jedynie radością*

Ażeby
*to co się zdarzyło
nigdy się nie powtórzyło*

Ażeby
*każdemu dziecku było dane przeżycie takie
kiedy dziecko wyciąga rączki swe śmiejąc się do mamy*

Małgorzata Starowieyska



DWIE FIGURY

Dokładnie 8. grudnia 1904 roku minęło pięćdziesiąt lat od ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Panny Maryi. Ówczesny papież Pius X, pragnąc pobudzić i wzmocnić miłość do Bogarodzicy, ogłosił encyklikę *Ad diem illum*, w której wezwał wiernych, by **nie tylko bezdusznymi manifestacjami, lecz swoim życiem cześć i przywiązanie do Niej okazali.**¹

Komu, jak komu, lecz zgierskim parafianom nie trzeba było aż głosu płynącego z wyzn Stolicy Apostolskiej, aby pobudzać ich do jeszcze większego umiłowania Matki Boga. Osobliwie zaś od marca 1903 roku, czyli od chwili, gdy przybył do Zgierza ksiądz Józef Pągowski,² gorliwy orędownik i propagator pobożności maryjnej. Nie można też wykluczyć, że to z jego inspiracji na przykościelnym placu ufundowano Jej jubileuszową figurę pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia. Na cokole rzeźby umieszczono tablicę z wezwaniem: **Maryjo! Niepokalanie Poczęta Módl się za nami! 1854 – 1904.**

Dwa lata później doszło do wielkiego religijnego zamieszania nie tylko w zgierskiej parafii, ale w całym Królestwie Kongresowym. Po długich deliberacjach i wielu dramatycznych wydarzeniach, Pius X definitywnie rozszadził sprawę działalności Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów. Potępił ich oraz zagroził wyłączeniem ze wspólnoty Kościoła Rzymskokatolickiego, jeśli nie wykonają papieskiego nakazu rezygnacji z dotychczasowego stylu życia i pracy duszpasterskiej. Decyzja zapadła nie bacząc na to, że kapłani owi i oddany im lud nie inaczej, jak swoim życiem okazywali cześć i przywiązanie do Bogarodzicy...

Papież Innocenty III (+ 1180) wyraził pogląd, iż **co nie płynie z przekonania, jest grzechem, a cokolwiek się dzieje wbrew sumieniu, wiedzie ku piekłu, bawem nikomu nie wolno wbrew Bogu posłusznym być sędziemu, lecz winien raczej z pokorą znieść ekskomunikę.**³

A, że ksiądz Pągowski, rozważywszy racje w sumieniu, że posłuszeństwo Bogu okaże, gdy wytrwa w Zgromadzeniu, ostatni raz pomodlił się w kościele świętej Katarzyny i skłoniwszy głowę przed figurą Matki Bożej, współz gromadą, jak i on wykłetych, poszedł ku, też położonemu na wzgórku, kościolowi, do którego wiodła polna droga. Po wybrukowaniu nazwano ją ulicą mariawicką.

Minęło kilka lat... Gdzieś na początku roku 1910 zgierscy rzymscy katolicy, mając już dość ciasnoty i zaduchu panującego w ich drewnianym kościółku, przystali na pomysł budowy większego Domu Bożego. A że wielce udatnym wydawało im się

miejsce na malowniczym wzniesieniu wzięto się na sposób i mury nowego zaczęto wznosić wokół kościoła istniejącego. Po pół roku przesłoniły go ceglane płaszczyzny ścian.

Nadszedł jednak czas, gdy stary kościół musiał zostać rozebrany... I wtedy, jak było we zwyczaju, procesjonalnie, ze śpiewem, z łopoczącymi na wietrze chorągwiemi odprowadzono Przenajświętszy Sakrament do czasowej kaplicy. Po konsekracji nowego kościoła, także w paradyndym orydyndku, powrócono Chrystusa Utajonego na dawne miejsce w nowej świątyni, obok której nadal stała figura Niepokalanie Poczętej wystawiona przy współudziale tych, których potępiła papieska anatema, choć czcili tego samego Chrystusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i tej samej Przczystej Pani zwierzali swe troski i radości...

*

Trzydzieści kilometrów na wschód od Zgierza, przed kościołem w Dmosinie stoi, podobna do zgierskiej, statua Matki Bożej. Na jej cokole, tuż pod medalionem z profilem papieża Piusa X jest tablica wotywna. Na niej ręka sprawnego rzemieślnika wykula w kamieniu tytuł dla jakiegoś w roku 1908 dmosińscy parafianie uhonorowali Bogarodzącę: **W hołdzie dziękczynnym Najświętszej Marji Pannie za obronę cudowną przeciwko herezji marjawickiej i za utrzymanie parafii Dmosin przy Św. Rzymskokatolickim Kościele tę figurę na wieczną rzecz pamiątkę wznoszą dzieci Marji, mieszkańcy wsi Dmosin, Szczecin, Lubowidza, Karwoszczyzna, Kraszew, Kuźmy, Różyce Dmosińskie, Michałów i inni.**

A cóż, to osobliwość! Czciociele Matki Bożej dziękowali Jej za obronę przed także Ją wielbiącymi - tak samo gorliwie, słowami tych samych modlitw i na te same sposoby upiększający Jej wizerunki i figury? Jakżeż można bić czołem przed Maryją za to, że obroniła parafię, przed Jej czcicielami, a poniekąd przed Nią samą?!

Tę teologicznie paranoiadną konkluzję można wyjaśnić tylko w jeden sposób: pomijając... aspekt maryjny.

Ów obelisk jest tylko symbolem. Znakiem. Równie dobrze mogłaby na cokole stać figura świętego Andrzeja, bądź świętej Małgorzaty - patronów dmosińskiej parafii, albo wyobrażenie dowolnego, a bliskiego sercu dmosinian, świętego Pańskiego. Istotą tego dziękczynienia jest bowiem utrzymanie parafii przy Kościele Rzymskokatolickim.

I tylko to jest istotne. Reszta to ozdobniki.

Fakt, że zewnętrznym wyrazem podziękii jest figura Maryi, to gest tyleż złośliwy, co infantylny; coś w rodzaju „zagrana na nosie” okolicznym mariawitom. Okolicznym, ale głównie tym tutejszym, dmosińskim... Nie bez powodu głosem grzmiał z ambony ksiądz Giebartowski podczas nabożeństwa. Z namaszczeniem, dobitnie wymieniał nazwiska dmosińskich rodzin, które poszły za głosem sumienia, i zaraz z rozmachem ciskał w ką zapaloną świecę - znak wyklęcia (choć był to gest zastrzeżony dla biskupa!). Uzbierała się dość spora kupka woskowych ulomków, tak spora, jak liczba parafian, którzy nie bacząc na skutki anatemy poszli za kapłanami mariawitami.

Oj, jakże mocno tamte wydarzenia i emocje wpisały się w lokalną historyczną pamięć, skoro w całkiem współczesnej uchwale Rady Gminy Dmosin o wzorze kanonicznym herbu gminy, zapisano, że złoty krzyż umieszczony na jego lewym polu symbolizuje między innymi wytrwanie parafii przy Kościele Rzymskokatolickim.

*

Zgierska figura Matki Bożej była krzepiącym znakiem jedności tych, którzy pokładali ufność w Jej opiece i wstawiennictwu u Syna.

Dmosińska figura Matki Bożej była znakiem gorszącego odsunięcia tych, którzy pokładali ufność w Jej opiece i wstawiennictwu u Syna.

Jak to możliwe?! Wszak Matka Boża jest jedna! Wszak jest Matką wszystkich zanoszących do niej modły! A jakby były dwie: zgierska - błogosławiąca wszystkim swoim dzieciom, i dmosińska - błogosławiąca tylko dzieciom będącym w łączności ze Stołicą Apostolską.

A cóż to za absurd - dwie matki Boże!? Absurd, zgoda, ale jakże żywotny...

Refleksja o dwóch figurach Bogarodzicy przyszła do mnie, gdy się zastanawiałem dlaczego, po trwającej półtoręj godzinie prelekcji o mariawityzmie, z sali padło pytanie:

- Ale niech pan powie, bo się nie mogę połapać, w jaką Matkę Boską wierzą mariawici; w jaką - my, katolicy?

- Nic mi nie wiadomo, aby było kilka Matek Boskich. Oddzielnie patronujących wiernym z poszczególnych Kościołów - odparłem.

Sądząc po minie pytającego, zważył w moje kompetencje teologiczne...

K.M.

¹ S. Kzeszkiewicz, *Ojciec Święty Pius X*, Poznań 1914, s.75.

² Ks. Józef Pagowski - jeden z pierwszych mariawitów. Imiona zakonne: Maria Wawrzyniec. W latach późniejszych popadł w zatarg oraz wystąpił ze Zgromadzenia i Kościoła Mariawitów. Po drugiej wojnie światowej usiłował nieskutecznie nawiązać ponownie kontakt z ruchem mariawickim - *przypis redakcji*.

³ A. Brzeziński, J.Makowski, *Przed Bogiem*, Warszawa 2005, s.186.



LISTY DO REDAKCJI



O WSPÓŁCZESNEJ LITURGII MARIAWICKIEJ

Bardzo ciekawy Artykuł Bartosza Łuczaka o liturgii Kościoła Starokatolickiego Mariawitów („Praca nad sobą” zeszyt 41. s.18.) jest jednym z niewielu publikacji poważnie się zajmujących liturgiką mariawicką. Autor ma wyraźną trudność z wystarczającym rozróżnieniem zmian wprowadzonych w ostatnich latach powszechnie do Mszy Świętej trydenckiej, od zwyczajów zaistniałych wskutek niedbałości odprawiania przez niektórych kapłanów, które jednak nie są naśladowane przez wszystkich. I tak na przykład, wbrew temu, co pisze brat Łuczak nieodmawianie „Chwała” w adwencie bynajmniej nie zostało przyjęte wszędzie, manipularze do dziś bywają używane w niektórych parafiach przy tych ornatkach przy których się zachowały. Tak samo nie został wprowadzony żadną uchwałą, zarządzeniem, ani powszechną akceptacją i nie jest wszędzie praktykowany zwyczaj nie składania hostii na korporale. Te „błędy” autora wskazują na to, jak trudno się dziś połapać w tym, co istotnie należy do liturgiki mariawickiej, a co się wkradło przez niedbalstwo niektórych kapłanów i tym bardziej podkreślają konieczność postawienia na wyższym poziomie mariawickiej liturgiki zarówno jako teorii jak i w zastosowaniu praktycznym, czego wynikiem powinno być nowe, opatrzone dokładnymi rubrykami wydanie mszału. Dobrze, że się ukazała ta publikacja. Oby tylko została przeczytana przez wszystkich którzy służą ołtarzowi, lub zamierzają mu w przyszłości służyć.

miłośnik liturgiki

O ZAPOMNIANYCH MARIAWITACH

Piotr Stańkowski („Praca nad sobą” zeszyt 40. s.5) pisze, że się nie spotkał w mariawickich publikacjach ze wzmianką o istniejących już w wieku XVII mariawitach i mariawitkach. Otóż mimo, że on się z nimi nie spotkał, takie publikacje były: na przykład w „Mariawicie” (nr 7-9 z roku 2004, s.19), a wcześniej w młodzieżowym piśmie mariawickim „Nasz Głos” (Nr 5-6 maj - czerwiec 1995 s.7). Inna rzecz, że są to wzmianki na marginesie innych tematów, a - o ile mi wiadomo - nigdy sprawy tej nie opracowano obszerniej uważając ją za mało ważną. A może nie całkiem słusznie. Niejednokrotnie się podkreśla, że objawienia Dzieła Miłosierdzia nie zaleczy niczego istotnie nowego w tradycji chrześcijańskiej, lecz wskazały te elementy tradycji, które złożone razem dają nową całość potrzebną dla przeżycia obecnej przelomowej epoki. Nie można się więc dziwić, że i objawiona nazwa Zgromadzenia Mariawitów nie jest nowa. Ale ta całość, zestawiona z elementami istniejących już wcześniej, stwarza nową jakość. I tu warto zaznaczyć, że owi dawni mariawici nawracali wszelkimi sposobami biednych młodych Żydów na chrześcijaństwo, czego dziś nie uważamy za chwalebne. Zaś XX-wieczni mariawici potrafili skłonić pewną liczbę Żydów trwających przy judaizmie do przyjęcia Dzieła Wielkiego Miłosierdzia i wpisania się do Księgi Żywota razem z chrześcijanami. Tu widać różnicę i przełom w podejściu do naszych starszych braci.

Tematem dawnych mariawitów warto by się było kiedyś porządnie zająć, chociażby po to, aby zapobiec powstawianiu nowych nieporozumień.

St.F.

JAK NAS WIDZĄ

Wpadł mi w ręce dawny numer „Tygodnika Powszechnego”, z 18. maja 2003 roku, gdzie na stronie 8. znalazłam ciekawą statystykę stosunku Polaków do różnych wyznań religijnych, wykonaną jeszcze w ubiegłym wieku, w roku 1999. Sądzę jednak, że te dane uzyskane wówczas przez *Ośrodek Badania Opinii Publicznej* są w znacznej mierze nadal aktualne. Opublikowany jest stosunek rzymskokatolickiej ludności polskiej do luteran, mariawitów, prawosławnych, świadków Jehowy, zielonoświątkowców, zaś spoza wyznań chrześcijańskich do buddystów, judaistów, krysznowców oraz ateistów, do których włączono niewierzących, czyli agnostyków. Okazuje się, że największym uznaniem cieszą się prawosławni. Aż 12% ankietyowanych darzy ich sympatią. Najwięcej niechęci budzą świadkowie Jehowy - aż 14 %, a 6 % rzymskich katolików określa swój stosunek do nich jako wrogi. Największą obojętność wzbudzają ateści - 69%. Jeśli idzie o mariawitów, to we wszystkich kategoriach stosunków do nas należymy na „najniżeprocentowych”. Sympatię do nas żywi tylko 3% wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego (tyle samo, co do krysznowców), ale też tylko 3% żywi do nas niechęć (te 3% dzielimy wspólnie z luteranami i zielonoświątkowcami), zaś nikt nie czuje wobec nas wrogości (tylko my cieszymy się pod tym względem wynikiem 0%); jest to rekord. Ale pobijamy też rekord w innej kategorii. Aż 38% ankietyowanych wypowiada się, że niczego o nas nie wie.

Jesteśmy więc najmniej znanymi w Polsce wyznaniem religijnym. Przeciętny rzymski katolik w Polsce, czyli przeciętny Polak więcej wie nawet o krysznowcach i buddystach niż o mariawitach, a przeciętny pod względem liczby wyznawców jesteśmy po rzymskich katolikach, prawosławnych, świadkach Jehowy, i luteranach piątym wyznaniem religijnym w Polsce. Oznacza to, że żyjemy życiem zamkniętym w sobie, wewnątrz, a mało się wiążemy ze światem jako tacy. Można powiedzieć, występujemy wobec świata anonimowo, nie wyjawiając tego, że jesteśmy mariawitami. Nasze wydawnictwa religijne rzadko trafiają do księgarń. Nasze nieliczne inicjatywy społeczne dotyczą przeważnie naszego własnego środowiska. Nasz udział w ruchu ekumenicznym jest dość bierny; bierzemy udział, ale tylko rzadko wykazujemy się inicjatywą. Również w dziedzinie teologii niejako boimy się występować na zewnątrz.

Przewyciężenie tego stanu nie jest proste, ale jednak można mieć nadzieję, że uda się sytuację zmienić. Musimy tylko więcej pomagać zarówno kapłanom jak i świeckim mariawitom, którzy potrafią nie tylko pracować dla mariawityzmu wewnątrz Kościoła czy Zgromadzenia, ale również reprezentować go w świecie w pracach społecznych, w dyskusjach teologicznych oraz we wszelkiej innej działalności. Mamy trochę ludzi w ten sposób działających. Mówmy o nich więcej, piszmy o nich w sprawozdaniach z pracy parafialnej. Zachęcajmy innych do ich naśladownictwa.

Dzieło Miłosierdzia dane jest dla świata i powinniśmy je szerzyć w świecie. A dobrym misjonarzem jest taki, który nie zależy od tego, czy jest osobą świecką, czy duchowną, potrafi przede wszystkim pokazać się człowiekiem prawdziwie pożytecznym dla świata, wzbudzać respekt swoją postawą fachową i moralną zbudowaną na fundamencie własnego wyznania.

T.R.



Dalszy ciąg rozważań rocznicowych

NAJWAŻNIEJSZY SKUTEK WYDARZEŃ ROKU 1906

Gdy rozmawiamy o skutkach potępienia Dzieła Miłosierdzia w roku 1906, przeważnie mówi się o tym, jakie miało ono znaczenie dla mariawitów, czasem się nieśmiało dodaje, że fakt ten miał też pewne ujemne skutki dla całego Kościoła Rzymskiego, natomiast prawie nigdy się nie wspomina o znaczeniu, jakie ono miało dla Europy, czy dla ludzkości na globie ziemskim, jako całości. A przecież każdy, kto czytał objawienia Dzieła Miłosierdzia miał okazję sam to zauważyć.

W końcu grudnia 1902 roku Mateczka miała objawienie, że Bóg chce darować pokój całej Ziemi. Ten dar był jednak uzależniony od spełnienia warunku przyjęcia przez ziemski świat

Dzieła Miłosierdzia. Słowa objawienia brzmiały bowiem >> *Pokój całej Ziemi jeśli przyjmie miłosierdzie*. << (*Początek zawiązku*, akapit 64; *Dzieło Miłosierdzia*, s. 33). Przez kilka lat trwała niepewność, czy warunek zostanie spełniony. Przyjęcie Dzieła Miłosierdzia przez Kościół Rzymski, skupiający poważny ułamek całej populacji globu ziemskiego, stwarzałby wystarczającą liczbę osób, aby powiedzieć, że świat przyjął miłosierdzie. W roku 1906 stało się inaczej. I już w następnym roku (9 sierpnia 1907) Mateczka ma objawienie że nastąpi „wojna wszechświatowa”, co w ówczesnym rozumieniu oznaczało wojnę na całym świecie, a więc światową, której po ludzku nikt wtedy jeszcze nie przewidywał (*Wyjāti z objawień*, akapit 50; *Dzieło Miłosierdzia*, s.53.). Wiadomo, że tylko mariawici, świadomi jej zbliżania, przygotowali się do niej duchowo przez specjalne rekolekcje w ciągu kilku pozostających do dyspozycji lat pokoju.

Wojna światowa była najbardziej dotkliwym skutkiem odrzucenia w roku 1906 Dzieła Miłosierdzia. Czy można za to winić takich czy innych hierarchów rzymskich? Myślę, że była w tym nie tyle czyjaś osobista wina, ile raczej wina ogólnego stosunku Kościoła Rzymskiego do objawień. Było, i do dziś pozostało zwyczajem, że o stosunku do objawień decyduje się tam dopiero potem, gdy one już ustana, a najchętniej, gdy osoba odbierająca objawienia już zemrze. Po prostu brak tam ludzi rozwiniętych duchowo, którzy by potrafili rozpoznać od razu duchową prawdę, więc zjawiska jasnowidzeniowe i wszelkie objawienia wywołują tam lęk, odruch nie zbliżania się bezpośredniego do nich i bywają osądzone po cechach zewnętrznych, a te najwygodniej rozpatrywać *ex post*.

W ten sposób hierarchowie rzymscy popełnili następny błąd. Pierwsza wojna światowa była wystarczającym nieszczęściem sama dla siebie, ale w roku 1917 już dogasała. Nastroje pokojowe pojawiły się w całej wojującej Europie od Anglii po Rosję. Były szanse na zawarcie trwałego pokoju. 13. maja tego roku w Fatimie dzieci otrzymały w objawieniu polecenie dla rzymskiego papieża, aby ten ofiarował Rosję Najświętszej Marii Pannie. Objawienia fatimskie uznano parędziesiąt lat później. W roku 1917 - zgodnie z istniejącą zasadą - zlekceważono je jako jeszcze trwające. Kilka miesięcy później, w listopadzie tegoż roku do władzy w Rosji doszli bolszewicy, co spowodowało dalsze nieszczęścia dla ogromnego obszaru Europy i Azji. Sporo historyków uważa zresztą, że i hitleryzm nie rozwinąłby się gdyby w pierw nie było Lenina i Stalina. A Rosja wtedy, po abdykacji cara, stała na progu demokratyzacji. Przejęcie władzy przez bolszewików odbyło się - jak dziś to wiemy - w takich okolicznościach, że o powodzeniu ich akcji decydowały często drobne wydarzenia: kto pierwszy dojdzie do jakiegoś budynku, kto kogo zatrzyma... Gdyby przed listopadem papież rzymski wypełnił żądanie fatimskie, gdyby prąd dobrych myśli i uczuć milionów jego wyznawców ofiarujących sprawę Maryi popłynął ku Rosji, nieszczęście byłoby odwrócone.

Wiem, że niejeden czytelnik powie, iż jestem naiwny z moją wiarą w objawienia i w siłę dobrych myśli, modlitw... Kto chce, niech odrzucenie tych objawień i wynikił potem klęski traktuje jako dziwne, niezrozumiałe, a przypadkowe koincydencje. Ja jestem mariawitą, czyli uznaję realność objawień Mateczki, a także jestem przekonany, że Mateczka nie była ani pierwszym, ani ostatnim członkiem Kościoła Powszechnego, który miał wgląd w sprawy duchowe.

były student

PO CO POWSTAŁ KOŚCIÓŁ MARIAWITÓW

Nie się nie dzieje bez woli Bożej. A więc powiedzenie, że Kościół Mariawitów powstał z woli Bożej, że Bóg chciał, aby on powstał, jest całkowicie banalne. Są jednak rzeczy, które się dzieją z woli Bożej dla zbudowania ludzi, dla nagrodzenia ich wierności Bogu i są inne, które się dzieją dla ukarania ludzi. Niektórzy wolą mówić, że takie rzeczy dzieją się nie „z woli Bożej”, ale z „przyczynienia Bożego”. Nie będę się sprzeczała o sformułowania. Na przykład hitleryzm powstał dla ukarania odchodzącej od Boga ludności Europy, dla umożliwienia jej opamiętania i nawet w tym była wola Boża, podobnie jak jest w każdym innym *Bożym dopuszczeniu*.

Wiadomo, że pierwsi mariawici pragnęli być misyjną organizacją w ramach Kościoła Rzymskokatolickiego i nie tylko nie chcieli zakładać własnego Kościoła, ale się kurczowo, do ostatnich chwil, trzymali rzymskiego papieża. Kościół papieski też nie pragnął wydzielenia odrębnej mariawickiej organizacji kościelnej¹. Jest więc sensowne zapytać, czy powstanie tego Kościoła jest dopuszczeniem Bożym za to, że Kościół oficjalny odrzucił Dzieło Miłosierdzia, czy też jest celowym, opatrnościowym prowadzeniem spraw Bożego Dzieła. Zbliżyliśmy się do odpowiedzi, gdy sobie wyobrazimy, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Zgromadzenie Mariawitów zostało przez Rzym zatwierdzone i pozostało w jego strukturach kościelnych.

Rozwińmy wyobraźnię: W Watykanie panuje nie Pius X, ale jakiś inny następca Leona XIII mający zrozumienie dla prawdziwej mistyki, dla działań tego typu jakie rozwijali kardynał Newman czy nasza Mateczka. Odpowiednie dykasterie kościelne opierając się na wiekowej tradycji, nie wypowiadając się o prawdziwości objawień Dzieła Miłosierdzia, nie zabraniają więc poinformować o nich świat, ale raczej dopiero po śmierci tej, która objawienia odbierała. Tymczasem natomiast zatwierdzają *Związek Katolicki Nieustającej Adoracji Ublagania* z jego poczworną strukturą (zgromadzenie kapłanów, zgromadzenie sióstr, trzeci zakon i bractwo) narzucając tylko pewne zmiany w proponowanych przez Mateczkę ustawach. Na przykład siostrzom zakonnym dają do wyboru, albo zgodnie z papieską „II regułą franciszkańską” zamknąć się w klauzurze, albo wyrzec się reguły franciszkańskiej. Aby załagodzić spór o opłaty kościelne między hierarchią a mariawickimi kapłanami (którzy oczywiście mają żyć w klasztorach) zostaje tym ostatnim nakazane, aby stanowczo żądali od wiernych godziwych opłat za usługi sakralne, gdyż wykonywanie przez księży usług duszpasterskich bezpłatnie demoralizowałoby ludzi, natomiast mogą tych opłat nie brać dla siebie, ale w całości oddawać do dyspozycji swej organizacji zakonnej jako takiej. W parafiach obsługiwanych przez mariawitów wolno organizować spotkania ogólnoparafiałne a nawet tworzyć stałe rady parafiałne z wyboru, ale mają one wyłącznie funkcje doradcze. Wyrażanie opinii o proboszczach nie należy do tych rad. O przyjmowaniu do Zgromadzenia osób z innych wyznań religijnych oczywiście nie ma mowy. Praktyki mistyczne osób świeckich? Nocne adoracje Przenajświętszego Sakramentu? Owszem, ale tylko czasami, tylko tyle na ile pozwoli w każdym konkretnym przypadku biskup ordynariusz, bo inaczej w takie praktyki mogą się wedrzeć kacerstwa.

Dalsze szczegóły niech sobie każdy dopowie sam. Jestem przekonana, że gdyby w początku XX wieku mariawici nie utworzyli własnego Kościoła, ale przy pewnym dogodnym dla nich układzie okoliczności pozostali w strukturach Kościoła Rzymskiego, to Zgromadzenie Mariawitów ani nie mogłoby się wewnętrznie kształtować według tej reguły, którą sam Chrystus podyktował świętemu Franciszkowi (*Początek związku*, akapit 37; *Dzieło Miłosierdzia*, s.23), ani zewnętrznie nie mogłoby wnieść impulsu nowych stosunków pomiędzy kapłanami i całością wiernych.

Może ktoś powie, że przesadzam, bo przecież dziś w Kościele Rzymskokatolickim całonocne adoracje eucharystyczne są normalnymi praktykami, samorządy parafiałne działają efektywnie w wielu krajach, a Opus Dei uzyskało prawo przyjmowania na swych członków wyznawców innych religii. Wszystko to jest prawdziwe i piękne, ale mówimy, nie o tym, co jest możliwe na przełomie wieków XX i XXI, ale co było możliwe na przełomie XIX i XX wieku.

Nie trzeba się zresztą odwoływać do stosunków panujących około roku 1906. Widzimy, co zrobiono z ruchem zainicjowanym znacznie później przez siostrę Marię Faustynę. Jej objawienia, które są wprawdzie powtórzeniem tylko części objawień naszej Mateczki, które mają sporą przymieszkę objawień fałszywych, zawierają jednak wystarczająco dużo, aby rozwinąć na ich podstawie na przykład nurt życia konsekrowanego wśród codziennych zajęć, aby kierować ludzi do bezpośredniego, osobistego, duchowego kontaktu z Chrystusem. Formalnie Kościół Rzymski zatwierdził i pochwalił działalność Siostry Faustyny, ale co stąd wynikało? Jeden nowy „święty obrazek” i jedna „nowa święta” w kalendarzu. Resztę odłożono do lamusa ku co rychlejszemu zapomnieniu.

Drżę, gdy pomyślę, że to samo mogłoby się zdarzyć z pierwszym, podstawowym objawieniem Dzieła Miłosierdzia, że moglibyśmy mieć wprawdzie wyniesioną na ołtarze Marię Franciszkę Kozłowską i może jedno nowe święto, na przykład rocznicę pierwszych objawień, że istniałyby jakieś tradycyjne zgromadzenia noszące nazwę mariawickich, ale że istota Dzieła Bożego zostałaby głęboko zagrzebana.

Po co więc musiał w roku 1906 powstać samodzielny Kościół Mariawitów? Po to, aby w nim mogło istnieć i rozwijać się Zgromadzenie Mariawitów. Aby mogły żyć wszystkie idee Dzieła Miłosierdzia, nie tylko elementarne hasła o czi Eucharystii i Nieustającej Pomocy Maryi. Zarówno w owych czasach, jak i dziś nie widzę żadnego kościoła chrześcijańskiego, w którym

mogłoby się swobodnie rozwijać to zgromadzenie i głosić wszystkie objawione mu idee. Sądzę, że to przychylna mariawitom opatrność Boża pokierowała tak sprawę, że wbrew swoim najusilniejszym pragnieniom zostali oni z Kościoła Rzymskiego usunięci. W pierwszej chwili uważali to za klęskę, ale stało się to ich ocaleniem. Mogli teraz i mogą nadal bez przeszkód działać dla Dzieła Miłosierdzia i rozwijać aktywność nie dla jednej kościelnej organizacji, ale traktując ją za bazę, działać dla całego świata. Oby tylko chcieli to robić.

* * *

Czasem mariawici pograżają się w dyskusjach co w ich dalszej, samodzielnej historii było dobrego, a co złego, kto zwinął upadek działalności zakonnej i o tym podobnych sprawach. Ubolewają, że już nie jesteśmy tak prężni jak ongiś. Uważam, że zatapianie się w narzekaniach, rozgrzebywanie dawnych historii, a zwłaszcza szukania osób winnych do niczego dobrego nie doprowadza. Podobnie, jak w obecnym życiu społecznym Polski, nałogowe szukanie szkodników odwraca uwagę od potrzeby zapobieżenia aktualnym wypaczeniom społecznym i absorbuje siły potrzebne do ich przezwyciężenia, tak samo wzywianie się w rzekome, czy w rzeczywiste błędy naszych niezujących już kierowników zakonnych i kościelnych niepotrzebnie odwraca uwagę od działań potrzebnych dzisiaj.

Mamy Kościół Mariawitów (niestety nie jeden ale kilka), w którym może się swobodnie rozwijać powołane w Objawieniu Zgromadzenie Mariawitów. Skupmy uwagę przede wszystkim na przyszłości. Wczytajmy się w całość objawień Mateczki od tych pierwszych z roku 1893 do ostatnich z 1918 roku, zrozumiemy - jakie ma to być zgromadzenie. Spójrzmy na otaczający nas świat - komu ono ma służyć. Ukształtujemy Kościół tak, aby umożliwił działanie tym, którzy chcą działać.

Tatiana Romanenko

¹ W artykule Krzysztofa Mazura zamieszczonym w zeszycie 41 (s.41) „Pracy” jest reprezentowana teza, że samodzielny Kościół Mariawitów powstał wbrew intencjom samych mariawitów, intencjom polskich biskupów, wbrew życzeniom Watykanu i wbrew pierwotnemu przesłaniu Dzieła Miłosierdzia danym przecież właśnie dla odnowy Kościoła Rzymskokatolickiego oraz postawione jest pytanie: >>>dlaczego, wbrew tak licznym „niemożliwościom”, powstał Kościół Katolicki Mariawitów?<<<. Artykuł Tatiany Romanenko można uważać za jedną z możliwych odpowiedzi na to pytanie. - **przypis redakcji.**

MARIAWITYZM - DZIŚ I JUTRO

Uważam, że wszelkie rozważania rocznicowe nie mogą się ograniczać do oceny przeszłości; czasu chwały, klęsk i podnoszenia się z upadków. Mając na uwadze lata minione konieczne jest zastanowienie, czy objawienia sprzed 100 lat są aktualne dla człowieka czasów obecnych i nadchodzących. Tego rodzaju dywagacje mogą nie tylko przybliżyć nauki mariawickie członkom organizacji mariawickich, ale i osobom z poza tego grona. Pamiętać też należy, że aktualność dla ludzkości określonych nauk nie wynika z czasu ich przekazania, ale z rzeczywistej wartości i przydatności na dziś.

Częć moją wypowiedź rozpocząć od znanego twierdzenia, że mariawityzm dany jest jako ratunek dla ginącego w grzechach świata w czasach ostatecznych; w czasach przełomu kultur. Praktyka wskazuje, że definicje i twierdzenia znane powszechnie, a stanowiące najczęściej skrót istoty zagadnienia, wymagają bliższego komentarza. Używane bowiem na co dzień zatracają w praktyce swój sens i stanowią nieco mechanicznie powtarzaną zasadę, często bez głębszej refleksji.

Zgadzam się z poglądami, że „czasy ostateczne” (czasy przełomu), nie muszą być utożsamiane w pełni z wizjami apokaliptycznymi. Oczywiście jest, że Apokalipsę należy traktować jako ostrzeżenie dla ludzkości, ale czas spełnienia jej treści nie jest znany. Człowiekowi nie jest dane określenie czasu powtórnego nadejścia Mesjasza, a przesłanki apokaliptyczne są jedynie ogólnymi wskazówkami dla ludzkości co do oznak zbliżającego się Sądu Ostatecznego. Czasy ostateczne, czasy przełomu - jak chcą niektórzy znawcy przedmiotu - są zapewne wstępem do nadejścia Królestwa Bożego na świecie. Królestwo, o którym marzą chrześcijanie od momentu

Wniebowstąpienia Pańskiego, osnute zostało mgłą niejasności, zastąpione realiami życia powszedniego i przekonaniem, że czasy te są odległe, prawie mityczne. Niesporne jest, że dzisiejsza ludzkość w sensie globalnym i w sensie poszczególnych państw, czy narodów znalazła się w okresie ogromnych przemian politycznych, gospodarczych i społecznych. Tempo i zakres tych przemian są wyjątkowe w dotychczasowej historii świata. Technika i zaszczości gospodarce wyprzedzają idee głoszone przez ludzi i możliwości percepcji przeciętnego człowieka. Jednostka tak wierząca, jak i dystansująca się od wiary, gubi się w rzeczywistości i ratując się przed nieznaniem często się zamyka w sobie. W świecie, a także w poszczególnych grupach ludzkości (narodowych, państwowych, społecznych i innych) brak jasno wytkniętych celów i brak autorytetów wskazujących drogę w nieznane. Ludzie zagubieni w burzy przemian, bezradnie obserwujący rzeczywistość, chwytają się różnych namiastek pozwalających zapomnieć o lęku niesionym przez teraźniejszość i przyszłość. Namiastkami tymi są albo rzekomo wybitni ludzie, albo głoszone przez ludzi idee, co daje co najwyżej przejściowe uspokojenie, lub złudzenie dotyczące pewności losu. Człowieka nieprzygotowanego do zmian w otaczającym świecie – jak to stwierdza profesor Barbara Skarga z PAN – ogarnia zawrót głowy. Często pieniądze stają się rzeczą najważniejszą, a wszelkie inne wartości schodzą na dalszy plan. Innymi próbami zaspokojenia lęków człowieka jest pograżenie się w świecie złudy, do którego wprowadzić się można za pomocą wszelkiego rodzaju używek. Rozwiązań generalnych brakuje i jest to przekonanie większości ludzi.

Dzieło Miłosierdzia Bożego, głoszone przez mariawityzm, nie jest zespołem poglądów ludzkich. Jest głosem Boga – wskazówką dla zagubionej ludzkości w obecnych „czasach ostatecznych”. Bóg nie raz w historii świata przestrzegał człowieka przed zbliżającym się zagrożeniem powodowanym pychą i swoistą wieżą Babel, budowaną ciągle od nowa - pod różnymi postaciami - przez ludzkość. Prorocy, ludzie Boży, w czasie pełnienia swej misji ziemskiej przestrzegali przed konsekwencjami pogwałcenia Bożych praw. Efekty tych napomnień były różne, ale zawsze jednoznaczne były skutki pominięcia głosu Boga. Dlatego odrzucanie, lub pominięcie głosu przestrogi od Boga, mieszczące się w zakresie woli ludzkiej, nie dziwi. Historia wskazuje, że człowiek często lekce sobie ważył Boski głos. Stąd pogardzenie przez ludzi Dziełem Wielkiego Miłosierdzia nie dowodzi nieprzydatności tej Idei dla ludzkości. Także ludzka odmowa współpracy z Bogiem przy realizacji tego Dzieła na ziemi nie jest dowodem na nieprzydatność dla ludzi Bożego przekazu. Istotą jest stosunek człowieka - jednostki do ofiarowanego przez Boga Wielkiego Miłosierdzia.

Mariawici wskazali, że człowiek ma prawo bezpośredniego odniesienia się do Boga, bo ludzkość posiada przymiot dziecięstwa Bożego. Wobec tego jednostka – dziecię Boże - ma prawo odwołania się do Boga, swego Ojca. Prawo to wynika ze swoistego układu między Bogiem a ludzkością, między Panem wszelkiego stworzenia, a jednym z tych stworzeń Boskich – człowiekiem. Zapewne nie popełnię błędu, gdy uznam, że objawienie ludzkości Miłosierdzia Bożego można przyrównać do starotestamentowego układu Boga z narodem wybranym (1 Mojżeszowa 12:2-3 i *Notatki rekolekcyjne* akapit 5; *Dzieło Miłosierdzia* s.69). Oba te układy są niepowtarzalne i dane w celu przybliżenia Boga człowiekowi. W konsekwencji człowiek posiadał wspaniały instrument do ratunku w sytuacji krytycznej; w sytuacji zagubienia się w powszedniości życia. Instrumentem tym jest prawo bezpośredniego odwołania się do Boga żywego, ukrytego w Eucharystii. Pomocniczym instrumentem będzie zwrócenie się do Matki Bożej o pomoc. Jednak należy pamiętać, że wskazane instrumenty nie mają charakteru doraźnej, jednorazowej pomocy dla człowieka, wykorzystywanej w konkretnych przypadkach kryzysu człowieka, czy ludzkiego załamania. Jezus Chrystus wskazując Mateczce sposoby ratunku ludzkości w czasach ostatecznych podkreślił konieczność systematycznego używania wspomnianych instrumentów. Oznacza to, że człowiek pragnący znaleźć pomoc przy zagubieniu się w świecie, wypełniając swe ziemskie powołanie, musi iść określoną drogą. Systematyczność w praktykowaniu Bożych wskazań uchroni ludzkość przed klęskami czasów przelomu, lub pozwoli przetrwać te czasy bez lęków nachodzących ludzkość. Praktyka wykazuje, że człowiek jako jednostka, a nawet całe narody i państwa nie mają wpływu na ogarniającą świat globalizację polityki, gospodarki, kultury i stosunków społecznych. Odizolowanie się od biegu spraw świata nie uratuje człowieka. Poglębi tylko frustrację i bezradność jednostki czy narodów. Nie wydaje mi się, aby protesty antyglobalizacyjne, odnotowywane w różnych częściach ziemi, dały pozytywne rozwiązanie problemów człowieka. Pozostają jedynie wyrazem lęku ludzkości przed nieznanym. Rzeczywistym ratunkiem dla człowieka będzie uświadomienie sobie, że poniechanie kontaktu z Bogiem prowadzi do nikąd. Umysłowanie tych prawd znaleźć można w idei Miłosierdzia Bożego. Miłosierdzie Boże pozwoli na uratowanie ludzkości i choć jest ono ofiarowane darmo, aby z

niego skorzystać człowiek musi mu świadomie wyjść na przeciw modlitwą i godnym, owocnym wuczynki życiem. Ludzie znający te prawdy są zobowiązani do upowszechniania ich i przybliżania innym. Upowszechnienie nie może się przejawiać jedynie w głoszonych poglądach, ale również w czynach głosicieli tych prawd. Wiara bowiem bez uczynków martwa jest (Jakub 2:26). Uważam, że mariawityzm po przeszło stu latach od pierwszych Objawień Bożych, nadal ma do spełnienia ważną misję. Treści Bożych przestroż, zawarte w Objawieniach danych Mateczce nie przestają być aktualne. Przez przyjęcie, że człowiek ma prawo odwoływać się bezpośrednio do Boga i z Nim poprzez systematyczną modlitwę prowadzić dialog synowski, wytknięto drogę prowadzącą do poprawy ludzkości. Jest to droga wiodąca „od szczegółu do ogółu” - od poprawy jednostki do poprawy społeczeństwa. Rozpocząć te drogę należy od miłości bliźniego praktykowanej na co dzień. Wszelkie bowiem ludzkie „cnoty bez miłości są niczym, a wtedy tylko prawdziwie są cnotami, gdy wypływają z miłości Boga i bliźniego” (*Wyjątki z objawień*, akapit 23 *Dzieło Miłosierdzia* s.43). Miłość bliźniego jest istotnym elementem wiary, bowiem „cały zakon streszcza się w tym jednym słowie, mianowicie w tym: Będziesz miłował bliźniego swego jako siebie samego” (Galacjan 5:14).

Wierząc w Boskość objawień Mateczki nie możemy mieć wątpliwości co do ich przydatności dla ludzi. Jednak upływanie przeszło wieku od początku tych objawień może budzić wątpliwości u osób postronnych, czy dane w warunkach panujących w ówczesnym świecie, mają zastosowanie do dzisiejszego społeczeństwa. Powyższe wywody – moim zdaniem – potwierdzają aktualność objawień Miłosierdzia Bożego dla ludzkości. Zaświadczenie tego faktu jest obowiązkiem wszystkich, którzy uwierzyli w posłannictwo Mateczki i prawdziwość Jej objawień. Zaświadczenia tego można dokonać jedynie przez życie zgodne z zasadami ewangelicznymi i treścią objawień. Tylko w takim przypadku będzie można udowodnić prawdziwość wyznawanych idei mariawickich i przekonać ludzi do nich. W sytuacji przeciwnej – przy zatraceniu depozytu Bożej nauki – możemy się stać podobni mieszkańcom Jerozolimy odrzucającym Boskich posłańców (Mateusz 23:37). Sądzę, że zaliczenie do grona ludzi „odrzucających proroków” byłoby karą nad miarę dotkliwą, która mogła by nie być złagodzona przez Boże Miłosierdzie.

Podsumowując należy uznać, że praca duchowa nad sobą każdego człowieka zalecona w naukach mariawickich jest konieczna „i dziś i na jutro”. W ten sposób można duchowo stworzyć nowego człowieka (w konsekwencji ludzkość), odpowiadającego na swe ziemskie powołanie. Będzie to droga ku doskonałości, a nadto ku jedności wierzących. Z objawień Mateczki wynika, że za sprawą Jezusa Chrystusa dusze miłujące Go, rozproszone po całym świecie, zjednoczą się najpierw w jeden Kościół duchowy, aby potem mogła nastąpić jedność zewnętrzna, którą będzie kierował sam Bóg utajony w Przenajświętszym Sakramencie (*Notatki z roku jubileuszowego*, akapit 10; *Dzieło Miłosierdzia* s.78). Dążenie więc do realizacji wskazanych przez Boga celów jest dla mariawityzmu zadaniem priorytetowym i zarazem drogowskazem w dalszych działaniach.

Andrzej Wiśniewski

Artkuł dyskusyjny:

JAK ADAPTOWAĆ MARIAWITYZM DO WARUNKÓW TRZECIEGO TYSIĄCLECIA?

Uważam, że właściwą adaptacją mariawityzmu do warunków trzeciego tysiąclecia nie może być proste przyjęcie zasady *sola scriptura*¹ gdyż rozumiemy dzisiaj, że działalność Kościoła zależy również od otaczającego świata.

- Świat Izraela sprzed dwu tysięcy lat potrzebował takiego działania, jakie rozwinęli Apostołowie: święty Piotr i święty Paweł. Ten drugi - „apostoł pogan” zorganizował poprzez żydowską diasporę oddziaływanie chrześcijaństwa na kulturę grecko - rzymską.

- Świat grecko - rzymski potrzebował ojców Kościoła.
 - Dzisiejszy świat potrzebuje czegoś bardzo podobnego, bo jest podobny do starożytnego Rzymu: Podobnie uznajemy dzisiaj swobodę religijną, podobnie mamy wysoki stopień edukacji, podobnie dążymy do przyjemności i władzy nad światem. - Dzisiejszy mieszkaniec Europy niewiele się różni od obywatela rzymskiego.

Nie byłby właściwą adaptacją mariawityzmu do warunków trzeciego tysiąclecia feudalny ustrój Unii Utrechckiej, bo feudalizm wprowadzono w Kościele wtedy, gdy panował i w świecie. Było to pogwałceniem tradycji, nieuprawnioną nowinką, wyjątkowo szkodliwą - podyktowaną łącznością Kościoła i cesarstwa. Obecnie już dawno nie ma w świecie feudalizmu, a w Kościele przetrwał w postaci ustroju episkopalnego, utwierdzonego tezą przyjętą w Unii Utrechckiej - że nie Kościół ustanawiał i nadal ustanawia biskupów, ale biskupi stanowią Kościół. Przejście od rzymskokatolicyzmu do starokatolicyzmu na początku wieku XX było dla mariawitów trudne. I tak samo trudne jest teraz przejście od starokatolicyzmu do Ewangelii. Pomaga nam w tym święty Franciszek, objawienia Mateczki i właściwie pojęte idee arcybiskupa Jana Marii Michała Kowalskiego. Ułatwi nam też zrozumienie tych spraw, głębsze poznanie anabaptyzmu, prawosławia, rzymskokatolicyzmu i historii mariawityzmu. Bez znajomości różnych wyznań nie sposób docenić dotychczasowego wkładu mariawityzmu w chrześcijaństwo XX wieku, ani dostrzec jego przyszłych możliwości.

* * *

Tradycja uznaje cześć Matki Bożej. Protestanci ją odrzucają. Mariawici zaproponowali naśladowanie Jej życia. Jest to o tyle cenne, że mariologię przenosi z dziedziny abstrakcyjnych sporów do życiowej sfery przykładów właściwego postępowania, które - jak wiadomo - mają moc przyciągającą. Matka Boża staje się wówczas przewodniczką życia. Jej cześć staje się źródłem świętości dla chrześcijan. Maryja jako Ta, która zachowywała wszystkie sprawy w sercu swoim i rozważała je (Łukasz 2;19,51 - porównaj Jan 15,6-10) jest „ziemią zryną” z przypowieści o siewcy, wydającą „plon stokratny” (Łukasz 8;4-8).

Tradycja przyjmuje ikony świętych, niektóre wyznania ponadto czczą ich figury. Protestanci to odrzucają. Mariawici czczą Tę, która wskazuje Jedyną Drogę do Ojca (porównaj Jan 14;6). Jej wyobrażeniem jest Ikona Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, hodegetria (z greckiego dosłownie: wskazująca drogę)². Maryja zatem nie występuje w mariawityzmie sama dla siebie, lecz jako Ta, która wskazuje na Jezusa, jak w Kanie Galilejskiej (Jan 2;5).

Mariawityzm podkreśla godność człowieka - chrześcijanina. Człowiek staje się w Dziele Miłosierdzia współpracownikiem Chrystusa. Jego bratem, siostrą, matką (Łukasz 8;21) - jak Maryja - poprzez słuchanie Słowa Bożego i zachowywanie go - czyli przez naśladownictwo Jej życia.

Starokatolicyzm daje chrześcijaństwu zachodniemu odrzucenie czterech dogmatów rzymskokatolickich: Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, Wniebowzięcia Matki Bożej, Uniwersalnej jurysdykcji papieża rzymskiego i jego nieomyślności. Mariawityzm zgadza się z takim poglądem, przyjmując jednak dwa pierwsze z nich - nie koniecznie jako dogmaty, lecz jako prawdy wiary, tym samym nie powtarzając błędów pewnych teologów prawosławnych i protestanckich.

Mariawityzm odrzuca pojęcie stanu duchownego - „kasty duchowników”. Przyjmuje kapłaństwo tak, jak ono było rozumiane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Nie jest protestantyzmem, aczkolwiek zawdzięcza protestantom przełamanie tyranii rzymskokatolickiej i otwarcie drogi do rzetelnej refleksji nad Tradycją Świętą. Protestantyzm ze swoim radykalnym odrzuceniem Tradycji, stał się heglowską 'antytezą' dla rzymskokatolicyzmu. Wobec prawosławia właśnie protestantyzm daje nam szansę zachowania postawy krytycznej, doceniania co dobre, a odrzucania tego co złe. Protestantyzm bardzo szybko się dopracował idei rozdziału Kościoła i państwa. Pierwszymi byli anabaptyści; najbardziej znani: mennonici, amisz. Jednak protestantyzm jako całość nigdy nie zdołał tej idei wprowadzić w życie. Mennonici są w nim uważani za nieliczną, mało znaczącą grupkę dziwaków. Z kolei do menonickich błędów można zaliczyć „chowanie się za plecami” członków innych wyznań, bo sami nie walczą z bronią w rękę. Skrajny pacyfizm jest jedną z form szatańskiego zwiedzenia zmierzającą do poniżenia tych, którzy „oddają życie za braci” (Jan 15;13). Pacyfizm w fanatycznym wydaniu to bezbożna potwarz dla tych, którzy nam uratowali życie poświęcając własne - potwarz dla poległych żołnierzy. Taki pacyfista jest nieświadomie przyjacielem bandyty, bo rozbraja dobrych, a tym samym ośmiela do napadu złych.

* * *

Adaptacja do trzeciego tysiąclecia to przywrócenie zasad ojców Kościoła, autentycznie chrześcijańskiej struktury, jaką miały lokalne Kościoły pierwszych wieków chrześcijaństwa. Biskup był obierany przez lud Boży. Następnie wysyłał list z wyznaniem wiary do sąsiednich biskupów. To przesłanie wyznania miało istotne znaczenie. Nie było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa soborów powszechnych, więc każdy Kościół lokalny mógł wiarę wyrażać odmiennymi słowami. Miało to szczególne znaczenie dla głębi zrozumienia prawdy, w którą się wierzy. Przesyłanie wyznania nie było więc zabiegiem czysto formalnoprawnym, ale wzajemnym pobudzeniem się do wiary (Rzymian 1;12)

Potem wykształciło się pięć patriarchatów: Antiochia, Aleksandria, Jerozolima, Rzym, Konstantynopol - nowy Rzym. Zgromadzenie biskupów ze wszystkich pięciu patriarchatów (stolic) nazywano Soborem Powszechnym, któremu biskup (patriarcha) Konstantynopola lub Rzymu był „zwierzchnikiem w miłości”, ale nie w jurysdykcji. Miał pierwszeństwo honorowe bez żadnych uprawnień organizacyjnych.

W praktyce, nie sposób sobie wyobrazić autentycznego i rozszerzającego się w świecie mariawityzmu bez kapłaństwa ludowego, powszechnego. Nie musi ono być urządzone ściśle w taki sposób, jak obecnie w Kościele Katolickim Mariawitów, lub jak to proponują właśnie tacy lub inni jego piewcy. Istnieje tu szeroki wybór możliwości. Należy się dobrze przyjrzeć jak funkcjonowało powszechne kapłaństwo w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i wybrać model najbardziej przystający do sytuacji współczesnych. Należy to kapłaństwo mądrze ustawić, aby potem nie było niemiłych sytuacji. Wprowadzenie kapłaństwa ludowego w całym mariawityzmie nie jest takie trudne jak się czasami wydaje. Po prostu trzeba zacząć.

Istotne będzie przywrócenie tak urządzonym Kościołom lokalnym struktury patriarchalnej przez stopniowe wyłanianie się liderów. Kontakty pomiędzy patriarchatami (czy jaką inną im nazwę nadamy) winny być **luźne**, wszak prześladowania arian wzięły się właśnie z próby unifikacji wiary i organizacji. Cesarz zwołał sobór powszechny (rok 325) i to było początkiem prześladowań chrześcijan przez chrześcijan. Zwołując sobór cesarz wiedział, że się stanie zwierzchnikiem jednych, a prześladowcą drugich. Chciał przy życiu pozostawić większość, żeby się mniej napracować. Chrześcijanie na soborze mieli się tylko policzyć, żeby cesarz wiedział, kogo zabijać. Prześladowanie mniejszości było już przesądzone w momencie zwołania soboru. Dlatego nie należy naśladować Soboru Nicejskiego. Przesyłanie wyznań wiary pomiędzy Kościołami lokalnymi w zupełności wystarczy do zachowania jedności w wielości. Nie trzeba niczego wymyślać, bo wszystko jest gotowe.

Przypomnijmy sobie „szeroką drogę i wąską ścieżkę” z Kazania na Górze (Mateusz 7;13,14). Staje się jasne, że prawda jest zawsze po stronie jakiejś mniejszości. Której? Na to pytanie odpowiada sumienie człowieka i to właśnie decyduje o zbawieniu. Nie jest inaczej teraz niż było na początku. Gdzieś jakaś mniejszość ma rację. Gdzie i która? Szukanie należy do każdego z nas. Ci, którzy powiedzą sobie: „nie wiadomo, gdzie jest prawda, więc zaczekam aż inni coś postanowią” - już wybrali: chcą być tam, gdzie większość, czyli szukają „szerokiej drogi”. Łatwo ją znajdują: to ta, na której tkwią od urodzenia. „Po co zmieniać to, co dobre?” - powiadają.

Jan Jasnorzewski

¹ Po łacinie: *tylko Pismo (Święte)* - zasada, że całą wiedzę o strukturze, doktrynie i obrzędach Kościoła należy czerpać z Pisma Świętego niczego do tego nie dodając. - **przypis redakcji**.

² Obszerniejszy artykuł Curyla o ikonie Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i pojęciu „hodegetria” („odigitrija”) zamieściliśmy w zeszyt 1 „Pracy nad sobą” (1996) s.6, do którego odsyłamy po dalsze wiadomości w tej sprawie - **przypis redakcji**.

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

Brat Paweł – **Chwila ciszy** – s.1

Anton Kimpfler – **Powiązania i sprzeczności w sprawach religii** – s.5

Dorota Sobala – **Mariawici spowiednikami w Kościele Rzym.katolickim** – s.9

Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s.12

Małgorzata Starowiejska - **Ażeby** - s.12

K. M. – **Dwie figury** – s.13

LISTY DO REDAKCJI

Miłośnik liturgiki – **O współczesnej liturgii mariawickiej** – s.17

St. F. - **O zapomnianych mariawitach** - s.17

T. R. - **Jak nas widzą** - s.18

DALSZY CIĄG ROZWAŻAŃ ROCZNIKOWYCH

były student - **Najważniejszy skutek wydarzeń roku 1906** - s.19

Tatiana Romenko - **Po co powstał Kościół Mariawitów** - s.21

Andrzej Wiśniewski - **Mariawityzm dziś i jutro** - s. 24

Jan Jasnorzewski - **Jak adaptować mariawityzm do trzeciego tysiąclecia** - s.28

OGŁOSZENIE

Redakcja - **Reprinty dawnych zeszytów „Pracy nad sobą”** - s.11

=====

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki. Z wyjątkiem zeszytów specjalnych dostępny jest tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przesyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominalnie nie większym niż 1,30 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====